

Sebastian Pawlina

CZY BIAŁOSZEWSKI MIAŁ RACJĘ? O MATKACH CZASU WOJNY

WAS BIAŁOSZEWSKI RIGHT? ABOUT MOTHERS IN THE WAR TIME

Streszczenie: Tekst skupia się na kobiecym doświadczeniu drugiej wojny światowej, z naciskiem na rolę, jakie odgrywały matki. Wychodząc od zdania Mirona Białoszeńskiego, który twierdził, że wojna była czasem nawrotu do matriarchatu, autor pokazuje wybrane epizody z historii Warszawy w latach 1939–1945, w których zauważalny jest wpływ matek na funkcjonowanie społeczeństwa. Podkreśla ich rolę w organizowaniu życia codziennego zarówno we wrześniu 1939 r., jak i w Powstaniu Warszawskim. Zaznacza także rolę matek w tworzeniu Polskiego Państwa Podziemnego.

Summary: The text focuses on the female experience of the Second World War, with an emphasis on the roles played by mothers. Starting from the opinion of Miron Białoszeński, who argued that the war was a time of return to matriarchy, the author shows selected episodes from the history of Warsaw in 1939–1945, in which the influence of mothers on the functioning of society was noticeable. He emphasizes their role in organizing everyday life, both in September 1939 and during the Warsaw Uprising. He also highlights the role of mothers in the creation of the Polish Underground State.

Słowa kluczowe: wojna, matka, historia kobiet, Armia Krajowa, Polskie Państwo Podziemne, Powstanie Warszawskie, okupacja, konspiracja, Warszawa, historia codzienności

Key words: War, mother, history of women, Home Army, Polish Underground State, Warsaw Uprising, occupation, underground, Warsaw, history of everyday life

W niedzielę 1 października 1944 r. nad Warszawą zaległa cisza. Powstanie Warszawskie jeszcze trwało, układ o zaprzestaniu walk miał dopiero zostać podpisany, ale w rzeczywistości było po wszystkim. Choć należałoby raczej napisać, że końca dobiegał zaledwie jeden z wielu aktów dramatu stolicy. Po nim miało nadejść wysiedlenie mieszkańców i zamienienie tego, co ocalało, w ruinę. Powracający do Warszawy w styczniu 1945 r. nie poznawali jej. Place, kościoły, domy i pałace, które pamiętali, nie istniały.

O ile jednak mury można było na nowo postawić, a ulice oczyścić z gruzów, o tyle pamięci nie dało się wyczyścić do zera. Koszmar powstańczych dni i to, co nastąpiło po nich, zostały w głowach na długie lata. Nie dysponujemy badaniami nad stanem psychicznym warszawiaków jesienią 1944 r., choć nie będzie dalekie od prawdy stwierdzenie,

że był identyczny z tym jak wyglądali. Zbigniew Stypułkowski, który powstanie spędził w Śródmieściu, wspominał:

„Uchłyły strzały, dogasały płomienie. Zaroily się ulice szarymi postaciami, podobnymi raczej do duchów niż do ludzi. Ci zwłaszcza, którzy ogarnięci psychozą schronu przesiedzieli w piwnicach, podziemnych korytarzach lub wykopanych rowach większą część walki, swoim ziemistym wyglądem harmonizowali doskonale z obrazem gruzów, po których stąpali”¹.

„Psychoza schronu” nie była wymysłem Stypułkowskiego, ale obserwacją wielu osób. Już w trakcie powstania pisała o tym prasa. „Biuletyn Informacyjny” nieraz odnosił się do tego problemu. Po raz pierwszy 10 sierpnia. Apelowano wówczas, aby nie spędzać całych dni w piwnicach. Jednocześnie rozumiano, że sytuacja niejednokrotnie wymaga zejścia do nich. Wspomnienia z tamtych dni pełne są wzmianek o nalotach zganiających ludzi do schronów. Maria Katarzyna Gieysztor zanotowała 9 września: „Z rana poszłam do siebie umyć się i uczesać, zamiotłam trochę pokój i kuchnię (Boże, jak brudno) i nowe strzały przepędziły mnie do piwnicy”².

Powstańcza codzienność stała się codziennością piwniczną. To w schronach toczyło się życie. W im większym stopniu dzielnica była atakowana przez Niemców, tym więcej czasu ludzie spędzali pod ziemią. „Co robiło się w schronie?” – pytał Miron Białoszewski w *Pamiętniku z Powstania Warszawskiego* i sam odpowiadał: „Gadało. Leżało. Czasem szedłem przez korytarz do piwnicy środkowej, tej u wylotu ze słońcem z góry i tam siedziałem, pisałem. Dużo było modlitw, w których brało się udział. [...] Czekano się jeszcze na gazetki. Przychodziły kilka razy dziennie”³. W innych miejscach dodawał, że wspólnie dbano o czystość, gaszono pożary, pomagano odbudowywać barykady. Funkcjonowanie w piwnicy zasadzało się na wspólnocie, którą ktoś musiał rządzić. Według Białoszewskiego były to kobiety⁴.

„Więc – dwudziesty dzień powstania. Jesteśmy w nowym schronie, pod filarami. W czasach wojny zawsze chyba jest nawrót do matriarchatu. A jeszcze ta wojna. A jeszcze to zejście w dół, pod Warszawę (w to mrowisko schronowe), to powstanie. To był nawrót – wybuch. Matriarchatu. Piwnicznego? Jaskiniowego? Co za różnica. Kupy ludzi. Rządzą matki”.

¹ Z. Stypułkowski, *W zawierusze dziejowej. Wspomnienia 1939–1945*, Londyn 1951, s. 273.

² M. K. Gieysztor, *Fragmenty dziennika*, [w:] *Ludność cywilna w Powstaniu Warszawskim*, t. 1, 2, oprac. M. M. Drozdowski, M. Maniakówna, T. Strzembosz, Warszawa 1974, s. 331.

³ M. Białoszewski, *Pamiętnik z Powstania Warszawskiego*, Warszawa 2014.

⁴ Ibidem, s. 86.

Miał rację. Wojna była nawrotem do matriarchatu. I choć żeby w pełni to uzasadnić należałoby przeprowadzić badania z wykorzystaniem wielu źródeł, to już na kilku przykładach możemy wskazać obszary, w których rola matek wyrastała ponad przedwojenną codzienność.

Nie tylko wspomnienia

Od pewnego czasu można odnieść wrażenie, że literatura skupiająca się na kobiecym spojrzeniu na drugą wojnę światową stała się popularna. Mocno reprezentowane jest Powstanie Warszawskie. W ostatnich dziesięciu latach na rynku ukazały się m.in. opracowania Grażyny Korneć⁵ i Weroniki Grzebalskiej⁶, ale także bardziej popularne publikacje Patrycji Bukalskiej⁷, Marii Fredro-Bonieckiej i Wiktora Krajewskiego⁸, Agaty Puścikowskiej⁹, Michała Wójcika¹⁰ czy Anny Herbich¹¹. Ta druga grupa to przede wszystkim zbiory relacji i wywiady-rzeki.

Błędem byłoby myślenie, że wysyp kobiecego spojrzenia na powstanie dotyczy jedynie ostatnich lat. Już wcześniej na rynku dostępne były cenione do dzisiaj książki Danuty Kaczyńskiej¹², Elżbiety Ostrowskiej¹³ czy praca pod redakcją Anny Zawadzkiej i Zofii Zawadzkiej¹⁴. Na szczególną wzmiankę zasługuje tom poezji Anny Świrszczyńskiej¹⁵. Znajdujące się w nim wiersze są gotową opowieścią o powstaniu. Obok dzieła Białoszewskiego jest to być może najważniejsze i najlepsze literackie dzieło poświęcone tamtym wydarzeniom.

Również bibliografie dotyczące innych okresów drugiej wojny światowej pełne są relacji kobiet. Wystarczy wymienić wspomnienia Haliny Regulskiej¹⁶,

⁵ G. Korneć, *Udział kobiet w Powstaniu Warszawskim (1 sierpnia–2 października 1944 r.)*, Warszawa 2016.

⁶ W. Grzebalska, *Płeć powstania warszawskiego*, Warszawa 2013.

⁷ P. Bukalska, *Sierpniowe dziewczęta '44*, Warszawa 2013; A. Jakubowska, P. Bukalska, *Szkoło pod powieką*, Warszawa 2018.

⁸ M. Fredro-Boniecka, W. Krajewski, *Łączniczki. Wspomnienia z Powstania Warszawskiego*, Warszawa 2015.

⁹ A. Puścikowska, *Siostry z powstania*, Kraków 2020.

¹⁰ W. Traczyk-Stawska, M. Wójcik, *Błyskawica. Historia Wandy Traczyk-Stawskiej, żołnierza powstania warszawskiego*, Warszawa 2022.

¹¹ A. Herbich, *Dziewczyny z Powstania*, Kraków 2014.

¹² D. Kaczyńska, *Dziewczęta z Parasola*, Warszawa 1993.

¹³ E. Ostrowska, *W Alejach spacerują „Tygrysy”*, Warszawa 1973.

¹⁴ *Pełnić służbę... Z pamiętników i wspomnień harcerek Warszawy 1939–1945*, red. A. Zawadzka, Z. Zawadzka, Warszawa 1983.

¹⁵ A. Świrszczyńska, *Budowałam barykadę*, Warszawa 1974.

¹⁶ H. Regulska, *Dziennik z oblężonej Warszawy*, Warszawa 1978; eadem, *Tamte lata, tamte czasy. Wspomnienia z II wojny światowej*, Warszawa 1988.

Moniki Żeromskiej¹⁷, Anny Czuperskiej-Śliwickiej¹⁸, Anny Branickiej-Wolskiej¹⁹, Wandy Ossowskiej²⁰, Anny Rószkiewicz-Litwinowiczowej²¹, Aurelii Wyleżyńskiej²², Karoliny Lanckorońskiej²³, czy też monografie Joanny Ostrowskiej²⁴ i Sophie Hodorowicz Knab²⁵.

Ważnym elementem tej układanki są książki Magdaleny Tulli²⁶ oraz Anny Janko²⁷. Nie jest to typowa literatura wojenna. Autorki albo bardzo słabo pamiętają tamten czas (Janko), albo urodziły się już po wojnie (Tulli). Jednocześnie ich teksty stanowią dowód na to, że kobiece spojrzenie na czas pogardy i nienawiści zawiera w sobie elementy, których w takim nagromadzeniu prawdopodobnie nie znajdziemy u mężczyzn. Obie snują opowieści o traumie drugiego pokolenia. Ich książki są gęste od opisów emocji zarówno ówczesnych, jak i tych towarzyszących im samym kilkadziesiąt lat później. Dzięki temu uświadamiamy sobie, że koszmar, który w teorii dobiegł końca w 1945 r., w rzeczywistości – na pewnym poziomie – trwa do dzisiaj. Jest w nich jeszcze jedna istotna dla nas rzecz. Obie autorki swoje narracje skupiają na własnych matkach.

Wrześniowy (nie)porządek

Rok 1939 wyrwał społeczeństwo z ustalonych schematów, gdzie codzienne role były rozpisane. Tymczasem wojna jako sytuacja graniczna wymusza weryfikację postaw i wartości. W jej trakcie to, co w czasach pokoju było złe i naganne, nagle staje się niezbędne do przetrwania. Ten mechanizm w pełni dostrzegamy dopiero w okresie okupacji. We wrześniu jest mniej widoczny. Konflikt nie zdążył również wpłynąć wyraźnie na kształt i zachowania społeczne. O ile później kobiety będą się wiązały z konspiracją i wojskiem, o tyle w pierwszych tygodniach, gdy walkę prowadziła regularna armia, ich funkcje były związane w większym

¹⁷ M. Żeromska, *Wspomnienia*, Warszawa 1993; eadem, *Wspomnień ciąg dalszy*, Warszawa 1994.

¹⁸ A. Czuperska-Śliwicka, *Cztery lata ostrego dyżuru*, Warszawa 1965.

¹⁹ A. Branicka-Wolska, *Listy niewysłane*, Warszawa 1993; eadem, *Miałam szczęśliwe życie*, Kraków 2016.

²⁰ W. Ossowska, *Przeżyłam. Lwów-Warszawa. 1939–1946*, Warszawa 1990.

²¹ A. Rószkiewicz-Litwinowiczowa, *Trudne decyzje. Kontrwywiad Okręgu Warszawa AK 1943–1944. Więzienie 1949–1954*, oprac. A. K. Kunert, Warszawa 1991.

²² A. Wyleżyńska, *Kroniki wojenne 1939–1942*, Warszawa 2022; eadem, *Kroniki wojenne 1943–1944*, Warszawa 2022.

²³ K. Lanckorońska, *Wspomnienia wojenne*, Kraków 2001.

²⁴ J. Ostrowska, *Przemilczane. Seksualna praca przymusowa w czasie II wojny światowej*, Warszawa 2018.

²⁵ S. Hodorowicz Knab, *Naznaczone literą „P”. Polki jako robotnice przymusowe w III Rzeszy 1939–1945*, Kraków 2018.

²⁶ M. Tulli, *Włoskie szpilki*, Warszawa 2011; eadem, *Szum*, Kraków 2014.

²⁷ A. Janko, *Mała zagłada*, Kraków 2015.

stopniu z funkcjonowaniem na zapleczu wojny. Były bardziej klasyczne – w ówczesnym rozumieniu. Zaczniemy jednak od początku.

Monika Żeromska lato spędziła w Juracie. Wszystko układało się idealnie – piękna pogoda, pensjonat nad samym morzem, dużo znajomych. Czas płynął przyjemnie. „Ale nagle raz za razem zaczęły na ten półwysep dochodzić wiadomości groźne, co dzień groźniejsze, jakby jakaś fala gdzieś się podniosła”²⁸, pisała. Musiały wracać z matką do Warszawy, pełne obaw o to, co nastąpi. Gdy dotarły na miejsce, to pomimo chaosu, który ogarniał miasto, poczuły, że są u siebie. To pomogło im złapać oddech. „Wydało nam się, że ten okropny paniczny powrót był snem, że wszystko się musi uspokoić, musi być jak przedtem. Ale od kilku dni Bronek Zieliński był już poza domem, wszyscy młodzi mężczyźni powołani zostali do wojska, mobilizacja była faktem dokonanym”.

To często pojawiający się motyw podziału ról – mężczyźni szli do wojska, a kobiety zostawały w domu, aby zadbać o dobytek, o dzieci. Mniej w ich relacjach odnajdziemy działań wojennych, opisów bitew czy analiz tego, co się działo. Jest za to codzienność pierwszych tygodni wojny. I tak w zapiskach Romany Dalborowej odnajdujemy mechanizm, który pokazała Żeromska – próbę stworzenia normalności w narastającej nienormalności: „W przeciągu dwudziestu czterech godzin urządziłam się na nowym mieszkaniu jakby nigdy nic. Dywany na podłogach, obrazy na ścianach, w szafach wszystko ułożone – że niby normalnie... że niby nic się nie stało i nic się nie dzieje”²⁹. Z kolei Wanda Dąbrowska opisywała próby zadbania o podstawowe potrzeby rodziny: „Robię zapasy, sklepy otwarte, niektóre produkty sprzedają tylko w niewielkich ilościach, zresztą wszystkiego pełno w sklepach, dowóz z okolic miasta funkcjonuje normalnie. Radio nawołuje do spokoju”³⁰.

Ta codzienność jest gęsta od emocji, od koszmaru życia na tyłach, gdzie człowiek był bezbronny. O ile na froncie, z karabinem w rękę można było odreagować napięcie, o tyle siedząc w domu czy w piwnicy i czekając na uderzenie bomby, trudno było o to. Wspominając pierwszy dzień wojny, Dąbrowska stwierdzała, że „napięcie nerwowe i niepokój, jak gdyby ustąpiły miejsca powadze chwili. Poczuliśmy, że żyjemy w momencie historycznym”³¹. Ale już pod koniec tygodnia odnotowuje: „Wśród pozostałej ludności panika. Tobolki wędrują na Pragę i do Śródmieścia, na Wolę i na Powązki, gdzie kto ma rodzinę i przyjaciół”.

²⁸ M. Żeromska, op. cit., s. 301.

²⁹ *Nieba i ziemi nie widać. Warszawiaczy o wrześniu 1939*, red. A. Wrońska, Warszawa 2019, s. 36.

³⁰ Ibidem, s. 112.

³¹ Ibidem, s. 113.

Ponownie mija trochę czasu i sytuacja robi się jeszcze bardziej beznadziejna:

„Noc spędzamy w schronie, siedząc na ławkach. Zrobiło się ciasno, wciąż przybywają ludzie z sąsiednich ulic. Niektórzy sprowadzają do schronu cały majątek: leżaki, materace, walizy. Tworzą się grupy: niektórzy jeszcze mają zapasy, z nudów jedzą i piją, częstują się nawzajem, inni patrzą na to z zazdrością. Atmosfera moralna schronu jest przykra: egoizm jednostek, ogólne zniechęcenie i przygnębienie, przymusowa beczyność”³².

Wiele kobiet angażowało się wówczas w działalność społeczną. Poza czysto ludzką chęcią pomocy innym, kryła się za tym również potrzeba odreagowania stresu poprzez konkretne działanie. Pomagały więc bezdomnym, dzieciom, zbierały żywność, urządziły kuchnie, zgłaszały się do pracy w szpitalach. Sceny te odnajdujemy w dzienniku Haliny Regulskiej. Piszac 7 września o żołnierzach, którzy z daleka dotarli do miasta, głodni i zmęczeni, notowała, że „przed domami na ulicach pojawiają się kobiety z pełnymi garnkami gorącej zupy lub wychodzą z tacami pełnymi chleba, mięsa, sera, bułek, owoców itp., co kto może. Ofiarność prosta i wzruszająca. Myśl troskliwa i opiekuńcza tworzy nawet punkty mycia utrudzonych nóg żołnierskich”³³.

Jest jednak jeden wątek, który będzie powracał przez całą wojnę, czy to mowa o okupacji, o Powstaniu Warszawskim, czy o wywózkach na wschód. Chodzi o troskę o najbliższych. Jak przekonują psycholodzy więzi między np. rodzicami a dzieckiem, małżonkami, rodzeństwem, których zbiorczo możemy za Józefem Pieterem nazwać „swoimi”, „niosą swoistą »premię«: Nadają sens poczynaniom ludzi troszczących się o kogoś, nadają sens biegowi życia w ogóle. Powoduje to, że życie – na czas obiektywnego istnienia więzi i subiektywnego trwania danych trosk – jest sensowne i ważne”³⁴.

I ponownie zajrzyjmy do relacji Wandy Dąbrowskiej, która opowiadała, że pewnej nocy „patrzałam na Tadeusza, który po całonocnej pracy przy rowach, zasnął głęboko; myślałam o moich chłopcach, którzy poszli w świat. Wiedziałam, że jutro rano zostanę sama”³⁵. Albo inna relacja, jeszcze z sierpnia, spisana przez Zofię Chomętowską: „Dzwonię do Jaszy i zawiadamiam o mojej decyzji wyjazdu po dzieci i choć jesteśmy rozwiedzeni, proszę go, aby jak najprędzej wyjechał do Hrudkowicz, dokąd

³² Ibidem, s. 122.

³³ H. Regulska, op. cit., s. 39.

³⁴ J. Pieter, *Strach i odwaga*, Warszawa 1971, s. 104.

³⁵ *Nieba i ziemi...*, s. 117.

mam zamiar przywieźć dzieci. Nie wiadomo, co może się stać ze mną, więc może dzieciom być potrzebna opieka ojca”³⁶.

To, o czym pisały Dąbrowska i Chomętowska, to jeden z nieopisanych dotąd tematów drugiej wojny światowej, czyli historia matek. Historia dramatyczna, głęboko ludzka. Historia potwierdzająca zdanie Białoszewskiego, że był to czas nawrotu do matriarchatu.

Konspiracyjne troski

Tomasz Strzembosz, badacz dziejów konspiracji drugowojennej, pisał, że wojna wpłynęła na życie rodzin, „rozbijają je lub zmieniając”³⁷. Czytając źródła, nietrudno to zauważyć. Wszechobecny strach, niepewność dnia następnego, gwałtowna śmierć, udział w konspiracji czy tak prozaiczne czynności, jak zdobywanie pożywienia, co w warunkach okupacyjnych urastało do rangi poważnego wyzwania, nieustannie odciśnięte swoje piętno na tysiącach rodzin. I choć efekty tego bywały tragiczne, to jednak niekiedy miało to pozytywny wpływ – wzmacniało więzi. Dotyczyło to również, a może przede wszystkim, najbardziej nas interesujących tutaj relacji, czyli matki z dzieckiem, nawet dorosłym.

Krótko po zakończeniu walk we wrześniu 1939 r. Zbigniew Ścibor-Rylski, później znany jako „Motyl”, dostał się do niemieckiej niewoli. Jego matka, Maria, dowiedziała się o tym i nie czekając, rzuciła się synowi na ratunek. Wsiadła w pociąg i ruszyła do Kielc. „Pociągi szły wtedy jak chciały – pisała. – Bez żadnych regulaminów i oznaczonych godzin. Przepelnienie było tak wielkie, iż nawet nie próbowałam do wnętrza wagonu się dostać, tylko stałam na balkoniku, albo na buforze, mając tylko plecak, mogłam się trzymać tych żelaznych sztab, które są przy wagonach w bocznych wejściach. I tak prawie stojąc na jednej nodze, tę podróż odbyłam i późnym wieczorem przyjechałam do Kielc”³⁸.

Na miejscu starała się wydostać go z obozu. Rozmawiała o tym z komendantem, który nawet obiecał, że wszystko skończy się dobrze. Stało się inaczej. Zbyszek został wysłany z transportem na zachód, gdzie trafił do pracy w gospodarstwie. Do domu wrócił rok później, uciekając przed wysyłką – tym razem na wschód. Zajrzyjmy do zapisków Marii:

„Pewnego dnia [chodzi o 1 września 1940 r. – SP], gdy byłam na Żoliborzu u dzieci [...], słyszę dzwonek, biegnę do drzwi odemknąć, a tu na progu stoi Zbyszek zmieniony do niepoznania, bo z brodą i baczkami, ale

³⁶ Z. Chomętowska, *Na wozie i pod wozem*, oprac. nauk. J. Gmitruk, J. Mazurek, Warszawa 2007, s. 42.

³⁷ Bohaterowie „Kamieni na szaniec” w świetle dokumentów, oprac. T. Strzembosz, Warszawa 2007, s. 38.

³⁸ Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, Dział Rękopisów, nr inw. Akc. 108/09, M. Ścibor-Rylska, *Pamiętniki No VII Marii Ścibor-Rylskiej od 1938–1946*, k. 17.

na szczęście wcale nie taki mizerny, jak sobie wyobrażałam. Trudno wprost opisać naszą radość, wzruszenie i szaloną wdzięczność do Stwórcy, który go chronił od złych przygód i doprowadził do mnie szczęśliwie”³⁹.

Podobne opowieści o troskach matek, których dzieci zostały rzucone przez wojnę daleko od domu, albo trafiały do konspiracji, są stałym punktem w relacjach. Zarówno samych kobiet, jak i właśnie tych dzieci, często już dorosłych. I to na tym drugim typie źródeł skupmy się teraz. Oddajmy głos tym, których obejmowała matczyna miłość. Miłość, która stała się nieoczekiwanie jednym z licznych z elementów tworzących Polskie Państwo Podziemne.

Troska przejawiała się w pomocy dla syna czy córki w pracy organizacyjnej. Stanisław Likiernik z Oddziału Dyspozycyjnego „A” Kedywu Okręgu Warszawskiego AK wspominał: „moja mama współpracowała ze mną, nie robiła mi najmniejszych uwag w stylu – nie narażaj się; czasem wynajmowała pokój Mundkowi Gurdzie – wiedząc, że on używa lokal do czyszczenia wykopywanych pistoletów”⁴⁰. Z kolei Tadeusz Szydzielski „Kit” z żoliborskiego Oddziału Dywersji Bojowej Kedywu OW AK pisał: „Nie, tego nie było i mama absolutnie nas od tego nie odwozila. Nie mówiła, żebyśmy tego nie robili. Co więcej, u nas w domu odbywały się zebrania Kedywu, gdzie przychodziło kilkunastu chłopaków z bronią. Zresztą w dniu wybuchu Powstania ta grupa się u nas zebrała. Matka moja uważała, że to jest rzecz normalna”⁴¹.

Szerszy obraz tego wsparcia posiadał dowódca Likiernika i Szydzielskiego, szef Kedywu OW AK, Józef Rybicki „Andrzej”. Po latach opowiadając o jednym ze swoich najbliższych współpracowników, Stanisławie Sosabowskim „Stasinku”, dużo uwagi poświęcił jego matce, „która była świadoma wszelkich jego spraw, która przeżywała wszystkie jego wypadki i znikanie z domu”⁴². „Andrzej” zauważał, że nie chciała zatrzymać syna. Tłumaczyła to obowiązkiem Polki oraz matki żołnierza. Ten fragment warto poddać szerszej analizie. Czy na pewno za przyzwoleniem dla tego, aby dziecko, choć dorosłe, narażało się na śmierć, stało poczucie obowiązku wobec ojczyzny? A może chodziło o spowszechnienie śmierci? Często w źródłach natykamy się na wzmianki o tym, że ludzie przestawali się bać śmierci jako czegoś, co groziło za samo bycie Polakiem. To ciekawa kwestia, istotna dla zrozumienia postaw polskiego społeczeństwa w trakcie okupacji, zasługuje na więcej uwagi w przyszło-

³⁹ Ibidem, k. 28.

⁴⁰ List S. Likiernika do autora, 21 VI 2013 r.

⁴¹ Muzeum Powstania Warszawskiego, Archiwum Historii Mówionej, relacja Z. Szydzielskiego spisana przez R. Markiewicza 20 XI 2007 r.

⁴² J. R. Rybicki, *Notatki szefa warszawskiego Kedywu*, oprac. H. Rybicka, Warszawa 2003, s. 107.

ści. Bo być może było tak, że wiele sytuacji, które rozpatrujemy w kategoriach odwagi, wynikało z przyzwyczajenia się do nieustannego zagrożenia. Warto podkreślić, że matka Sosabowskiego „swoje troski, swoje obawy przeżywała sama, rzadko wywnętrzając się przed obcymi”. To częsty obrazek matki w czasie wojny.

Podobną refleksję odnajdujemy u Tadeusza Zawadzkiego „Zośki”. W *Kamieniach na szaniec* Aleksander Kamiński pisał, że po wyjściu z więzienia „Zośka” w pewnym momencie zadał pytanie: „kogo opiewać musi pieśń gminna: konspiratora, przystrojonego we wspaniałe szaty bohaterstwa, czy wylęklą matkę, co wieczór przeżywającą na nowo męki czekania...”⁴³.

Odpowiedzi nie udziela – ale zdaje się, że była dla niego oczywista. Przykładów takich sytuacji moglibyśmy podać aż nadto. Ograniczmy się do jednego, do Marii Ścibor-Rylskiej, która po tym jak jej syn przyjechał do Warszawy, dużo czasu poświęciła na wspieranie go. Nie wiedząc, że związał się z konspiracją, pomagała mu w pracy, tej zwyczajnej, zawodowej. Na co dzień riksą rozwoził po mieście leki. Chcąc mu ulżyć, brała od niego część paczek i zanosila pod wskazane miejsca, aby nie musiał np. z jednym pakunkiem wyprawiać się na koniec miasta. Nie wiemy, kiedy odkryła, że Zbigniew należy do podziemia. Być może nastąpiło to latem 1943 r. Wtedy otrzymał rozkaz wyjazdu na Wołyń, gdzie miał odbierać zrzuć. Po latach wspominała: „Z rozdartym sercem go żegnałam, a potem wyszłam na balkon i śledziłam jego sylwetkę oddalającą się, a w końcu znikającą za rogiem Marszałkowskiej ulicy”⁴⁴.

Mamo, to na chwilę

Zanim powstańcza Warszawa przeniosła się do piwnic, żyła nadzieją – na zwycięstwo, na zemstę, na wolność. Opisy ulic Woli, Śródmieścia, Mokotowa czy Żoliborza we wtorek 1 sierpnia pełne są młodzieży biegnącej w różnych kierunkach z podejrzanymi wyglądającymi paczkami, w płaszczach przykrywających broń, z rozkazami o treści prostej, a jednocześnie pełnej emocji i Historii, tej wielkiej, opisywanej w podręcznikach: „Godzina W, godzina 17”.

Na zapleczu tej opowieści są mieszkania, w których ojcowie i matki żegnali córki i synów – niekiedy już na zawsze, choć wtedy wszyscy powtarzali sobie, że to na chwilę. Często te pożegnania przybierały pozory zwyczajności. Miejsce słów pełnych patosu zajmowała troska o to, żeby dziecko – choć często dorosłe – nie zmarzło, nie było głodne. Nie znając kontekstu można by uznać, że oto rodzice wyprawiają potomstwo na

⁴³ A. Kamiński, *Kamienie na szaniec*, Katowice 1989, s. 171.

⁴⁴ BZNiO, DR, nr inw. Akc. 108/09, *Pamiętniki No VII...*, k. 45–46.

wycieczkę w góry, gdzie warto być przygotowanym na zmianę pogody. Gdyby wyciąć słowa-hasła, relacja Elżbiety Ostrowskiej „Eli” wpisывałyby się w ten schemat: „Szykuję się do wyjścia na pozór zupełnie spokojna, lecz myślami już na punkcie alarmowym. Zajęta nimi tak dalece, że nie bardzo rozumiem, co mama mówi do mnie. Że zamiast drewniaków lepiej włożyć półbuty?... Że śniadanie mi chowa do torebki?... Oj, mamó, mamó. Jedzenie?... Na Powstanie? Za jakieś dwa, trzy dni wrócę. Nie martw się o mnie, do widzenia, mamusi”⁴⁵.

Stanisław Komornicki „Nałęcz” odnotował, że problemem było dla niego wyznanie, że idzie walczyć. „Po śniadaniu długo medytowałem – powiedzieć matce, że idę na powstanie, czy wyjść, nie żegnając się. Powiedzieć – a może będzie chciała mnie zatrzymać? Nie powiedzieć – też jakoś głupio. Matka nie ma nikogo poza mną...”⁴⁶. Gdy w końcu przyznał się, „broda zaczęła jej drgać, a z oczu potoczyły się łzy”, ale nie usłyszał, że ma zostać. Zamiast tego matka włożyła mu do torby słoik z konfiturami, a następnie odprowadziła na miejsce zbiórki. Gdy dotarli tam, „Nałęcz” dostrzegł kolegę z oddziału – również w towarzystwie matki.

Można by teraz stwierdzić, że powstanie robili chłopcy trzymający się spódnicy mamusi. Ale byłaby to zbędna złośliwość, nieuwzględniająca tego, co w tym opisie najważniejsze, czyli relacji matki z dzieckiem. Relacji sprawiającej, że obie strony – wobec realnego zagrożenia – chcą wykorzystać każdą minutę, którą mogą wspólnie spędzić. Wyraźny jest wątek, który wcześniej odnaleźliśmy u Rybickiego – wiele kobiet nie powstrzymywało swoich dzieci przed pójściem do walki. Towarzysząc im emocji, na czele ze strachem, czy córka albo syn wróci zdrowi, w pełni nie odtworzymy. Ze szkodą dla naszego zrozumienia atmosfery tamtych dni.

Historia powstańczych matek, kobiet, nie kończy się wraz z wybuchem walk. To dopiero jej początek. W kolejnych tygodniach organizują kuchnie polowe dla cywilów i wojska, opiekują się dziećmi, starcami. Wiele z nich bierze czynny udział w powstaniu. Są nie tylko łączniczkami czy sanitariuszkami, ale także odnajdujemy je na barykadach, w akcjach bojowych, jak Wandę Traczyk-Stawską, która opowiada, że chciała walczyć⁴⁷. Nie myślała o zostaniu łączniczką, ale o byciu żołnierzem. Szukała zemsty. W końcu, o czym pisał Białoszewski, kobiety organizowały życie w kamienicach i w piwnicach. Bez nich, bez ich wsparcia na zapleczu, powstańcy nie wytrzymaliby tyle czasu. Tak samo trudno byłoby wy-

⁴⁵ E. Ostrowska, op. cit., s. 41.

⁴⁶ S. Komornicki, *Na barykadach Warszawy*, Warszawa 1968, s. 16.

⁴⁷ W. Traczyk-Stawska, M. Wójcik, op. cit., s. 138.

trzymać obrońcom Warszawy we wrześniu 1939 r. czy konspiratorom podczas okupacji.

Kilka refleksji

Opisane historie, to jedynie wąski wybór tego, co możemy odnaleźć w źródłach. Nie bylibyśmy jednak w stanie choćby zarysować tutaj zagadnienia w pełni. Wymagałoby to bowiem nie krótkiego szkicu, ale wielokrotnie dłuższej publikacji, w której należałoby omówić wszystkie możliwe role pełnione przez kobiety podczas wojny zarówno w wojsku, jak i w cywilu. Pokazane przykłady dają nam jednak prawo do paru ogólnych refleksji.

Przede wszystkim widać, że wątek matek, ich relacji z dziećmi, zachowań wobec sytuacji skrajnych, jest szeroko reprezentowany w relacjach. Już kilka wyrywkowo dobranych dostarcza nam wartościowego materiału. Tymczasem nie ma publikacji, naukowej czy popularnonaukowej, która skupiałaby się na tym. A przecież analiza tematu mogłaby przynieść interesujące wnioski o tym, jak wojna kształtuje więzi międzyludzkie, jak zmienia się hierarchia wartości, ale także jak funkcjonowało podziemie. Polskie Państwo Podziemne nie było strukturą całkowicie profesjonalną. Owszem, tworzyli je ludzie będący specjalistami, ale sprawne działanie „dołów” konspiracyjnych zależało od wsparcia społecznego. A skoro poważny procent czy to Armii Krajowej, czy innych organizacji, stanowili młodzi ludzie, to można założyć, że wielu z nich korzystało ze wsparcia matek. I nie chodzi o rzeczy tak wyraźne, jak przechowywanie broni czy udostępnianie mieszkania na spotkania oddziału, ale też tak ulotne i trudne do uchwycenia, jak dbanie o to, aby młody konspirator miał co zjeść, co założyć na siebie, aby w trudnych psychicznie chwilach miał na kogo liczyć.

Samo to, dlaczego temat nie doczekał się swojego historyka, stanowi przyczynek do dyskusji. Może jest tak, że odkrywając historię kobiet w czasie wojny, co – jak wspominaliśmy na początku – jest szczególnie widoczne w ostatnich kilkunastu latach, próbujemy wpasować je w heroiczny, *stricte* wojenny obraz tamtych lat. Być może odbieramy w ten sposób znaczenia działaniom, które nie są opowieściami o akcjach bojowych. A przecież za legendą harcerskich batalionów „Zośki” i „Parasola” stoją nieprzespane noce i wylane łzy setek matek. I nie jest to banał, ale proza życia. Nie da się opowiedzieć historii konspiracji czy Powstania Warszawskiego bez podkreślenia roli matek. I może czas, aby ten brak nadrobić.

Bibliografia

- Białoszewski M., *Pamiętnik z Powstania Warszawskiego*, Warszawa 2016.
Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, Dział Rękopisów, nr inw. Akc. 108/09, M. Ścibor-Rylska, *Pamiętniki No VII Marii Ścibor-Rylskiej od 1938–1946*.
- Chomętowska Z., *Na wozie i pod wozem*, oprac. nauk. J. Gmitruk, J. Mazurek, Warszawa 2007.
- Kamiński A., *Kamienie na szaniec*, Katowice 1989.
- Komornicki S., *Na barykadach Warszawy*, Warszawa 1968.
- List Stanisława Likiernika do autora, 21 czerwca 2013 r., zbiory prywatne.
- Ludność cywilna w Powstaniu Warszawskim*, t. 1, 2, oprac. M. M. Drozdowski, M. Maniakówna, T. Strzembosz, Warszawa 1974.
- Muzeum Powstania Warszawskiego, Archiwum Historii Mówionej, relacja Zbigniewa Szydelskiego.
- Nieba i ziemi nie widać. Warszawiaci o wrześniu 1939*, red. A. Wrońska, Warszawa 2019.
- Ostrowska E., *W Alejach spacerują „Tygrysy”*, Warszawa 1973.
- Pieter J., *Strach i odwaga*, Warszawa 1971.
- Regulska H., *Dziennik z oblężonej Warszawy*, Warszawa 1978.
- Rybicki J. R., *Notatki szefa warszawskiego Kedywu*, oprac. H. Rybicka, Warszawa 2003.
- „Schronowi dezertrzy”. *Wolą schrony od roboty*, Biuletyn Informacyjny, nr 47/255, 1944.
- Stypułkowski Z., *W zawierusze dziejowej. Wspomnienia 1939–1945*, Londyn 1951.
- Traczyk-Stawska W., Wójcik M., *Błyskawica. Historia Wandy Traczyk-Stawskiej, żołnierza powstania warszawskiego*, Warszawa 2022.
- Żeromska M., *Wspomnienia*, Warszawa 1993.

SEBASTIAN PAWLINA
Muzeum Historii Polski
e-mail: sebastian.p44@gmail.com
ORCID: 0000-0003-1484-6907